

Nowiny Kulturalne

8.07.2026



Ritu
Ra

Festiwal Ulicznicy. Panorama Kinotheatre



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
w ramach programu „Bliska kultura”

RUSZA WYJĄTKOWY CYKL SPACERÓW

Odkryj sekrety Sośnicy

Średniowieczne korzenie, górnicze familoki, legendy o skarbnikach oraz historia kultowego stawu Szachta – to wszystko czeka na uczestników zbliżającego się spaceru historycznego. W niedzielę, 12 lipca, wystartuje projekt „Podziel się dzielnicą. Opowieści z sąsiedztwa”. Inauguracyjne spotkanie poświęcone będzie jednej z największych dzielnic Gliwic – Sośnicy. Udział w wydarzeniu jest całkowicie bezpłatny.

Projekt ma na celu odkrywanie historii, miejsc oraz ludzi tworzących poszczególne części Metropolii. Pierwsze kroki organizatorzy i uczestnicy skierują do Sośnicy, która przez stulecia była spokojną miejscowością rolniczą. Wszystko zmieniło się na początku XX wieku wraz z powstaniem Kopalni Sośnica. Wtedy w krajobrazie pojawiły się szyby górnicze i osiedla robotnicze,



a w okresie PRL-u – rozległe bloki mieszkalne.

Podczas niedzielnego spaceru zaplanowano szczegółowe przyjrzenie się temu niezwykłemu, architektonicznemu miszmongowi. Organizatorzy zapraszają

wszystkich zainteresowanych, a w szczególności mieszkanki i mieszkańców gliwickich dzielnic, do wspólnego dzielenia się doświadczeniami i spojrzenia na dobrze znane miejsca z zupełnie nowej perspektywy.

Uczestnicy wydarzenia będą mieli okazję poznać historię stawu Szachta, odkryć znaczenie lokalnych nazw oraz posłuchać opowieści przekazywanych przez kolejne pokolenia. W programie przewidziano również

poruszenie tematów takich jak: podział na Starą i Nową Sośnicę, legendarne skarby Eliasza i Pistulki, ogromny wpływ kopalni oraz piłki nożnej na codzienne życie lokalnej społeczności.

Spacer poprowadzi Kamil Iwanicki – badacz historii lokalnej, silesianista i dawny mieszkaniec Sośnicy. Jest on zawodowo związany z Centrum Kultury Victoria w Gliwicach i ma na swoim koncie popularne inicjatywy regionalne, takie jak „Familoki”, „Gliwicka Mapa Tajemnic” oraz książki dedykowane dziedzictwu Górnego Śląska.

Wydarzenie rozpocznie się 12 lipca o godzinie 11.00. Miejscem zbiórki będzie przystanek „Sośnica Zespół Szkół”. Na wydarzenie nie obowiązują wcześniejsze zapisy.

Partnerem wydarzenia jest Centrum Kultury Victoria oraz Miasto Gliwice. Projekt został dofinansowany z budżetu Górnego Śląska-Zagłębiowskiej Metropolii.

KONKURS NA MURAL

Muzyczna legenda na ścianie kamienicy. Gliwice upamiętnią Stanisława Soykę

Centrum Kultury Victoria ogłosiło ogólnopolski konkurs na projekt i realizację muralu dedykowanego Stanisławowi Soyce. Wybitny artysta, który swoje pierwsze muzyczne kroki stawiał właśnie w Gliwicach, doczeka się wielkoformatowego portretu w symbolicznym dla siebie miejscu. Na autora najlepszej koncepcji czeka nagroda w wysokości 70 tysięcy złotych, a gotowe dzieło zostanie odsłonięte jeszcze we wrześniu.

Stanisław Soyka jest związany z Gliwicami od samego początku swojej artystycznej drogi. Już jako 7-latek śpiewał wraz z ojcem w tutejszym chórze parafialnym, a w Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia w Gliwicach uczył się gry na skrzypcach.



Fot. Michał Buksa

Aby przypomnieć o obecności muzyka w historii miasta, wielkoformatowe dzieło ozdobi ścianę zabytkowego budynku przy ul. Królowej Bony 6, gdzie obecnie funkcjonuje Przedszkole Miejskie nr 23. Wybór tej kamienicy nie był przypadkowy. W bezpośrednim sąsiedztwie znajduje się ulica, przy której w przeszłości mieszkał sam artysta, co nadaje całej inicjatywie dodatkowego, symbolicznego znaczenia.

Praca ma stać się trwałym elementem lokalnego krajobrazu.

70 tysięcy złotych dla zwycięzcy

Konkurs ma charakter otwarty. Swoje pomysły mogą zgłaszać:

- niezależni artyści,
- zespoły projektowe,
- podmioty zajmujące się sztuką w przestrzeni publicznej.

Zwycięzca otrzyma budżet w wysokości 70 tys. zł, który

musi pokryć zarówno stworzenie projektu, jak i jego pełną realizację na ścianie budynku.

Wymagania konkursowe i kryteria oceny

Zgłoszenie konkursowe musi mieć formę kompletną. Chętni twórcy zobowiązani są przygotować formularz zgłoszeniowy, wizualizację muralu naniesioną na fotografię ściany, projekt bez tła, a także portfolio dokumentujące minimum dwa zrealizowane wcześniej murale. Wymagane są również opisy koncepcji artystycznej oraz technicznej realizacji, wraz z niezbędnymi oświadczeniami.

Złożone prace oceni specjalna komisja, w skład której wejdą przedstawiciele Miasta Gliwice, Centrum Kultury Victoria, środowisk architektonicznych i artystycznych, a także członkowie rodziny

Stanisława Soyki. Eksperci skupią się m.in. na jakości artystycznej, oryginalności, sile przekazu wizualnego oraz dopasowaniu dzieła do zabytkowej architektury miejsca i doświadczeniu samego autora.

Harmonogram i zgłoszenia

Czasu na przygotowanie dokumentacji nie zostało wiele. Zgłoszenia można przysyłać drogą elektroniczną na adres promujący konkurs (projekty@ckvictoria.pl) jedynie **do 15 lipca**. Wyniki zostaną ogłoszone do 30 lipca, z kolei wykonawca będzie musiał zrealizować malowidło **do 10 września**. Szczegółowy regulamin oraz dokumenty aplikacyjne zostały udostępnione na oficjalnej stronie internetowej organizatora - ckvictoria.pl.

LEKcja Żywej Historii.

Muzeum w Gliwicach organizuje bezpłatną wycieczkę śladami śląskiego oporu

Oryginalny czołg T-55, ponadstuletni budynek dawnego magazynu odzieżowego i poruszająca opowieść o dziewięciu górnikach, którzy oddali życie za wolność. Muzeum w Gliwicach zaprasza na bezpłatną wycieczkę autokarową do Śląskiego Centrum Wolności i Solidarności. Wydarzenie odbędzie się w sobotę, 11 lipca 2026 roku, a zapisy chętnych już trwają.

Śląskie Centrum Wolności i Solidarności im. Dziewięciu Górników z „Wujka” to wyjątkowy punkt na mapie regionu. Historia oporu wobec systemu komunistycznego została tam przedstawiona jako realne doświadczenie, a nie tylko suchy zbiór dat. Trzy-piętrowa, nowoczesna i multimedialna wystawa mieści się w historycznym gmachu dawnego magazynu odzieżowego kopalni „Wujek”. Ekspozycja w ca-

łości poświęcona jest strajkowi i krwawej pacyfikacji zakładu z 16 grudnia 1981 roku oraz oporowi Polaków w latach osiemdziesiątych XX wieku.

Jednym z najbardziej poruszających i sugestywnych punktów wystawy jest autentyczny czołg T-55. Pojazd ten, użyczony przez Ministerstwo Obrony Narodowej, został przywrócony do wyglądu z czasu pacyfikacji. Stanowi on potężny symbol militarnej siły, po jaką władze komunistyczne sięgnęły, by złamać sprzeciw bezbronnym obywateli.

Wyjazd do katowickiego muzeum nie jest przypadkową akcją. Wycieczka stanowi jedno z przedsięwzięć projektu zatytułowanego „Między czerwcem ’56 a sierpniem ’80 – wystąpienia robotnicze w Gliwicach i na Górnym Śląsku”. Całość została dofinansowana ze środków Muzeum Historii Polski w ramach prestiżowego programu „Patriotyzm Jutra. Wielkie Rocznice”, a głównym



Fot. ŚCWIS

organizatorem wydarzenia jest Muzeum w Gliwicach.

Cała wyprawa, wliczając w to przejazd w obie strony, po-

trwa około 3-4 godzin. Udział w wydarzeniu jest całkowicie bezpłatny, jednak ze względu na ograniczoną przestrzeń w autokarze obowiązuje limit miejsc.

Kiedy: Sobota, 11 lipca 2026 roku.

Miejsce zbiórki: Centrum Przesiadkowe Gliwice, ul. Składowa 8a, stanowisko nr 26.

Godzina: Zbiórka o 9.45, odjazd autokaru o 10.00. Powrót zaplanowano w to samo miejsce.

Organizatorzy zapraszają do udziału dorosłych, a także młodzież od 13. roku życia, która może podróżować wyłącznie pod opieką pełnoletnich opiekunów.

Rejestracja uczestników prowadzona jest telefonicznie pod numerem 783 560 006. W celu umożliwienia udziału jak największej liczbie osób, wprowadzono limit – jedna osoba może zarezerwować maksymalnie 4 miejsca.

MUZEUM W GLIWICACH ZAPRASZA NA WAKACYJNĄ PRZYGODĘ Z HISTORIĄ

Wędrówki w czasie i smocze tajemnice

Ruszą letnie zajęcia dla dzieci i młodzieży w gliwickich oddziałach muzealnych. Od 30 czerwca do 28 sierpnia 2026 roku Willa Caro oraz Oddział Odlewnictwa Artystycznego staną się areną niezwykłych podróży przez epoki. W programie znalazły się m.in. warsztaty w klimacie dawnych kawiarni artystycznych oraz pełne zagadek tropienie legendarnych stworów.

Muzealna akcja wakacyjna, skierowana do grup przedszkolnych, szkolnych, uczestników półkolonii oraz osób indywidualnych, odbywa się od wtorku do piątku w godzinach 9.00 i 11.00. Przygotowana oferta łączy edukację z zabawą, a prezentowane treści są każdorazowo modyfikowane i dostosowywane do wieku uczestników.



Lato z historią w roli głównej.
Lekcje wakacyjne 2026

Willa Caro zaprasza na zajęcia inspirowane wystawą „Do Wiedeńskiej czy do Schnapki...”, zorganizowaną we współpracy z Muzeum Narodowym w Krakowie. Mali odkrywcy przeniosą się do eleganckiego świata przełomu XIX i XX wieku oraz „złotych lat 20.”, poznając tajniki secesji i art deco. Przewodniczkami po stylach będą historyczne postaci – aktorka Helena Sulima z karykatury Stanisława Rzeckiego oraz figurka tancerki z Fabryki Fajansu w Pacykowie. W części warsztatowej dzieci własnoręcznie ozdobią papierowe filiżanki. Spotkania w tym obiekcie prowadzą dr Ewa Chudyba oraz Justyna Domżańska-Mańka.

Z kolei Oddział Odlewnictwa Artystycznego proponuje akcję „Szlakiem przygody”. Na wystawie stałej „Słusznie słyną dziś Gliwice...” dzieciom towarzyszyć będą ry-

sunkowi przewodnicy: Super Olo i Miś Odlewiś, z którymi za pomocą specjalnych książeczek i zadań w przestrzeni muzealnej poznają tajniki pracy odlewnika. Drugą ścieżką tematyczną są opowieści o smokach. Uczestnicy poznają historie istot takich jak babilońska Tiamat, Smaug, Smok Wawelski czy Ladon, a w części praktycznej pomalują gipsową plakietę z wizerunkiem św. Jerzego. Za te zajęcia odpowiadają Anna Graicke oraz Maciej Maciejewski.

Koszt udziału dla grup zorganizowanych wynosi 50 zł od grupy. Osoby indywidualne mogą dołączyć do grup w cenie biletu wstępu na wystawę. Zapisy prowadzone są telefonicznie pod osobnymi numerami dla Willi Caro (tel. 783 560 006) oraz Oddziału Odlewnictwa Artystycznego (tel. 665 280 021).

POWIAT

Dni Pyskowic – trzy dni muzyki, spotkań i dobrej energii

W dniach 17–19 lipca Pyskowice ponownie staną się miejscem, w którym po prostu warto być. Przez trzy dni plac przy zbiegu ulic Szpitalnej, Wojska Polskiego i Dworcowej wypełni się muzyką, atrakcjami i świetną atmosferą. Na scenie spotkają się legendy polskiej muzyki, gwiazdy współczesnej sceny oraz lokalni artyści, a program wydarzenia tradycyjnie uzupełnią strefy zabawy, gastronomii i rodzinnych atrakcji. 39. Dni Pyskowic zapowiadają się jako jedno z najważniejszych wydarzeń tego lata.

Piątek upłynie pod znakiem mocnych brzmień i hip-hopowych emocji. Wieczór należeć będzie do artystów doskonale znanych fanom rapu – wystąpią Tede, Guzior oraz KęKę, gwarantując solidną dawkę energii, każdy w swoim, unikatowym stylu. Wcześniej na scenie pojawia się również debiutanci - EURO-ANGELO oraz ASK SQUAD & CELEDONIA, a następnie



publiczność rozgrzeje Hardkoro-wo Osiedlowa Elegancja.

Sobota przyniesie muzyczną różnorodność. W ciągu dnia swoje umiejętności zaprezentują uczestnicy Pyskowickich Debiutów: Krzysiek Bączkowski x floww, VETO, Damian Stampka - Łoziński, FIRE ASPECT.

Najmłodsi będą mogli korzystać z animacji i zabaw przygotowanych w Strefie Rossmanna. Wieczorem scenę opanują kolejne gwiazdy. Najpierw publiczność porwie Zenek Grabowski, następnie burmistrz miasta Adam Wójcik wręczy wyróżnienia „Twarze Pyskowic” osobom, które szcze-

gólnie służą miastu oraz lokalnej społeczności. Kulminacją dnia będzie koncert Agnieszki Chylińskiej, jednej z najbardziej charakterystycznych artystek polskiej sceny muzycznej. Na zakończenie sobotniej zabawy uczestnicy zobaczą widowiskowy Gromee Show – muzyczno-pirotechniczne widowisko z udziałem Marty Gałuszewskiej i zespołu.

Niedziela tradycyjnie będzie dniem rodzinnego świętowania i wspólnej zabawy. Przez cały dzień działać będzie Strefa Rossmanna z animacjami dla dzieci, a popołudniowy program rozpoczyna występy Miejskiej Orkiestry



Dętej z Pyskowic, Krzysztofa Wierzchowskiego i Jerzego Kiełbasy oraz zespołów Karpowicz Family i Chrząszcze. Wielki finał 39. Dni Pyskowic należeć będzie do Krzysztofa Cugowskiego z Zespołem Mistrzów, którego koncert będzie doskonałym zwieńczeniem trzydniowego święta miasta.

Dni Pyskowic to jednak znacznie więcej niż koncerty. Na uczestników czekać będą strefa gastronomiczna, kramy, wesołe miasteczko i przestrzeń do wspólnego spędzania czasu. W programie znalazły się także wydarzenia towarzyszące – turniej darta i zawody w wyciskaniu sztangi

o Puchar Burmistrza Miasta Pyskowice, a tydzień później, nad Dzierżnem Małym, odbędzie się tradycyjny Piknik pod Żaglami.

Od blisko czterech dekad Dni Pyskowic przyciągają mieszkańców i gości z całego regionu. To wydarzenie, które łączy pokolenia, muzyczne gusta i lokalną społeczność. Bez względu na to, czy ktoś przyjdzie dla koncertów największych gwiazd, rodzinnej atmosfery czy po prostu, by spędzić letni weekend w dobrym towarzystwie, jedno jest pewne – podczas Dni Pyskowic każdy znajdzie coś dla siebie.

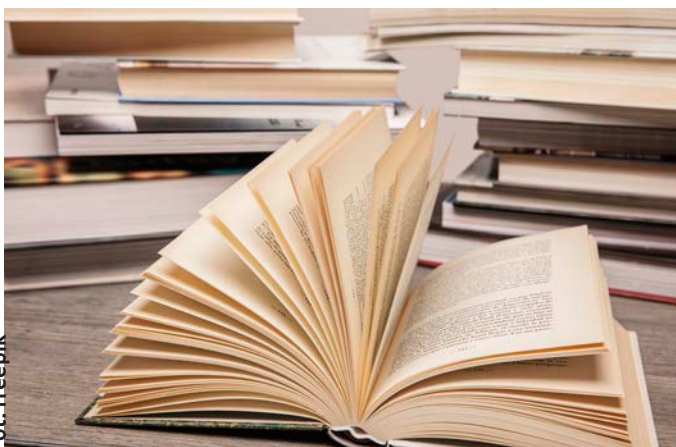
Do zobaczenia na 39. Dniach Pyskowic!

RUSZYŁ XV MIĘDZYNARODOWY KONKURS NA EKSLIBRIS W GLIWICACH

Sztuka zamknięta w znaku własności

Miejska Biblioteka Publiczna w Gliwicach oraz Uniwersytet Śląski w Katowicach łączą siły, aby po raz piętnasty wyłonić najlepsze miniatury graficzne z całego świata. Konkurs ma na celu przegląd globalnych osiągnięć w dziedzinie ekslibrisu, łącząc klasyczny warsztat z najnowszymi technologiami. Na autorów najciekawszych prac czekają nagrody finansowe, w tym nagroda główna w wysokości 500 euro.

Artyści z całego świata mogą nadsyłać swoje zgłoszenia do 9 października 2026 roku. Wydarzenie skierowane jest wyłącznie do osób pełnoletnich,



Fot. freepik

a każdy uczestnik ma prawo zgłosić dowolną liczbę prac. Jedyne warunki techniczne dotyczące formatu jest to, aby rozmiar papieru nie przekraczał wymiarów formatu A4. Ponadto zgłaszane dzieła muszą zostać dostarczone

w trzech sygnowanych odbitkach.

Organizatorzy stawiają przed twórcami konkretne wymagania kompozycyjne. Każdy zgłoszony ekslibris musi zawierać formułę „ex libris” lub „in memoriam”, a także wyraźną

dedykację złożoną z imienia i nazwiska właściciela, upamiętnianej osoby lub pełnej nazwy instytucji. W przypadku stosowania alfabetu innego niż łaciński wymagane jest umieszczenie na karcie zgłoszeniowej tekstu w alfabecie łacińskim wraz z ewentualnym tłumaczeniem na język angielski.

Regulamin nakłada na autorów także obowiązek precyzyjnego opisu dzieła. Na odwrocie każdej pracy należy podać imię i nazwisko autora, kod techniki graficznej zgodny z klasyfikacją FISAE, rok wykonania oraz objaśnienia wszelkich użytych skrótów lub inicjałów. Do przesyłki należy dołączyć czytelnie wypełnioną kar-

tę zgłoszenia. Prace można wysłać pocztą na adres Miejskiej Biblioteki Publicznej w Gliwicach przy ulicy Kościuszki 17 (o zachowaniu terminu decyduje data stempla pocztowego).

Ostatecznej oceny dokonają powołane przez organizatorów profesjonalne jury. Oprócz selekcji dzieł, które trafią na oficjalną wystawę pokonkursową, eksperci przyznają trzy nagrody główne o wartości odpowiednio: 500 euro za pierwsze miejsce, 300 euro za drugie oraz 200 euro za zajęcie trzeciego stopnia podium. Jury zachowuje również prawo do przyznania dodatkowych wyróżnień honorowych oraz nagród specjalnych.

SYLWETKI GLIWICKICH ARTYSTÓW.

Tadeusz Patykowski

Kiedy w latach 70. wybierał Gliwice jako miejsce do życia, kierował się intuicją. Chciał mieszkać na Śląsku, ale nie w samym jego centrum. Nasze miasto, znane głównie z artykułów w gazetach, urzekło go swoją historią. Dziś Tadeusz Patykowski jest tu postacią dobrze znaną w środowisku artystycznym, choć z wykształcenia wcale nie jest plastykiem – z zawodu to spawacz elektryczny i gazowy. W jego życiu praca w ciężkim przemyśle zawsze jednak przeplatała się z wrażliwością na sztukę. Niedawno jego nazwisko trafiło do Księgi Rekordów Polski za sprawą największej w kraju kolekcji papierowych wycinanek.

Od spawacza do operetki Droga do sztuki nie była dla niego prosta. Wychowany bez ojca w podlódzkich Pabianicach, w realiach powojennej biedy, musiał szybko znaleźć praktyczny fach. Choć w podstawówce wygrywał konkursy plastyczne, a nauczycielka widziała w nim materiał na ucznia liceum plastycznego, codzienne dojazdy do Łodzi okazały się barierą nie do pokonania. Trafił więc do warsztatu ślusarskiego, gdzie uczył się kowalstwa artystycznego i ciężkiej pracy przy gilotynie czy spawaniu.

Sztuki nie porzucił jednak nigdy – wiedzę czerpał z kupowanych na własną rękę książek o historii malarstwa. Gdy osiedlił się w Gliwicach, los przyniósł niespodziewany zwrot. Patykowski przeczytał w Nowinach Gliwickich ogłoszenie o wakacie w pracowni Operetki Śląskiej. Wziął swoje prace pod pachę, pokazał je scenografowi i niemal natychmiast dostał angaż. Trzy miesiące później był już kierownikiem pracowni realizującej dekoracje sceniczne.

- Moim pierwszym wyzwaniem była „Hrabi-



na Marica”. Trzeba było wyrzeźbić ze styropianu 40 sztuk kolb kukurydzy jako dekorację. Rzeźba to co innego niż malarstwo, ale podszedłem do tego zadania geometrycznie i technicznie. Poszło świetnie – wspomina.

W operetce (a później Teatrze Muzycznym) spędził ponad dekadę, kierując także pracownią reklamy, gdzie odpowiadał m.in. za ręczne tworzenie wielkoformatowych plansz reklamowych na gliwicki ratusz w czasach, gdy nikt jeszcze nie słyszał o ploterach.

Ponad trzy tysiące cięć

Przez lata Patykowski eksperymentował z różnymi formami – przez 7 lat działał w gliwickiej grupie plastycznej „Faun” i tworzył monotypie, czyli unikatowe, niepowtarzalne odbitki malarskie. Następnie tworzył w „Zarysie” u płk. Jana Dudzińskiego. Prawdziwą pasją, która zdominowała jego obec-

ną twórczość, stała się jednak wycinanka artystyczna.

Wszystko zaczęło się od prośby kolegi z teatru, który przed Bożym Narodzeniem potrzebował szablonu gwiazdki do odrysowania na oknie. Zamiast ślęczeć nad cyrklem i linijką, Patykowski postanowił złożyć kartkę i ją wyciąć. Szybkość, symetria i nieskończone możliwości tej techniki całkowicie go pochłonęły.

Odszedł od tradycyjnego, kolorowego folkloru łowickiego. Swoje prace prezentuje najczęściej jako czarne wycinanki na białym tle. Wzory czerpie z estetyki gotyku, motywów celtyckich, nordyckich i greckich.

W swoich zbiorach ma obecnie ponad 3,5 tysiąca prac, a każda z nich jest całkowicie unikatowa.

Sztuka z szuflady i nowe technologie

Przez długi czas tworzył głównie do szuflady, ale kil-

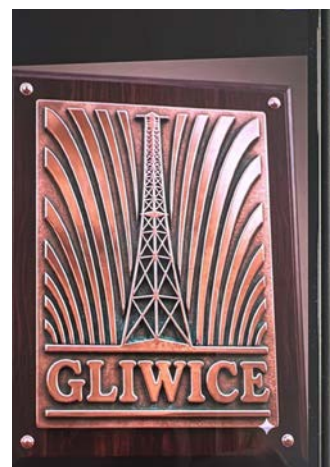


ka lat temu postanowił wyjść z pracami do ludzi. Swoje wycinanki pokazywał już m.in. w gliwickiej Cechowni, Szybie Maciej, w Pyskowicach czy na Politechnice Śląskiej.

Co ciekawe, artysta nie zamyka się na nowoczesność. Ostatnio, przyjmując artystyczne wyzwanie od przewodniczącego Rady Miejskiej Marka Pszonka, połączył tradycyjną wycinankę z architekturą gliwickiego ratusza oraz możliwościami, jakie daje cyfrowy kolaż i technologia AI.

Tadeusz Patykowski spotyka się z arkuszem papieru i nożyczkami niemal codziennie, najchętniej rano przy kawie. Jak sam przyznaje, to dla niego najlepszy czas na czystą kompozycję i ucieczkę od codzienności. Efekty tej porannej rutyny gliwiczanie mogą regularnie podziwiać na wystawach w całym regionie.

Adriana
Urgacz-Kuźniak



KRONIKI Z PLACU BUDOWY.

Gliwice pół wieku temu na łamach Nowin Gliwickich

Zapach świeżego tynku na nowych osiedlach mieszał się z dymem fabrycznych kominów, a oficjalny optymizm partyjnych gazet zderzał z prozą porannych zakupów. Gliwice z rocznika „Nowin Gliwickich” z 1976 roku to miasto w ciągłym ruchu, w którym niemal wszystko wymagało natychmiastowej poprawy, przyspieszenia albo gruntownego uporządkowania.



Adriana
Urgacz-Kuźniak

Na jednych stronach lokalnego tygodnika, kosztującego symboliczną złotówkę, rosły w górę nowoczesne wieżowce, na innych mieszkańcy uparcie upominali się o lepsze zaopatrzenie sklepów, punktualne autobusy i miejsca, gdzie młodzież mogłaby spędzić wolny wieczór. Władza mówiła wówczas skomplikowanym językiem wielkich planów, norm i modernizacji. Pod tą urzędową nowomową

kryła się jednak znacznie prostsza, codzienna ludzka rzeczywistość: walka o własny klucz do mieszkania, świeży chleb i sprawny dojazd do pracy.

Tygodnik ukazywał się w rytmie wyznaczanym przez wielki przemysł. Pierwsze strony regularnie zapełniały relacje z sesji Miejskiej Rady Narodowej, plenarnych posiedzeń Komitetu Miejskiego PZPR oraz dumne meldunki o przedterminowym wykonaniu zadań produkcyjnych. Choć ten oficjalny ton stanowił nieodłączny element epoki gierkowskiej, z dzisiejszej perspektywy najciekawsze okazuje się to, co redakcja próbowała przemycić między wierszami. Kiedy na łamach pojawiało się hasło o „lepszym zaspokajaniu potrzeb mieszkańców”, rzadko chodziło o abstrakcyjne programy gospodarcze. Dla przeciętnego gliwiczana oznaczało to realną nadzieję na skrócenie czasu oczekiwania na własne cztery kąty lub skrócenie kolejek w dzielnicowym sklepie. Rok 1976 nie przyniósł miastu jednej, spektakularnej rewolucji. Był to raczej drobny zapis Gliwic poprawianych kawałek po kawałku – czasem przez architektów przy kreślarskich stołach, innym razem przez robotników na rusztowaniach lub samych mieszkańców piszących pełne irytacji listy do redakcji.

Betonowa obietnica nowego adresu

Najmocniejszym i najbardziej powtarzalnym obrazem w 1976 roku były rusztowania. Na łamach „Nowin Gliwickich” jak bumerang powracały nazwy dzielnic, które zmieniały swój rolniczy czy podmiejski charakter w tętniące życiem sypialnie miasta: **Sikornik, Trynek, Zatorze, Sośnica** oraz rozrastające się **osiedle Zubrzyckiego**. Gazeta patrzyła na te rejony przez pryzmat placów budowy, rywalizacji brygad roboczych i liczby oddanych do użytku mieszkań. Własne lokum pozostawało największym prywatnym marze-



niem tysięcy rodzin, ale w oficjalnym obiegu funkcjonowało przede wszystkim jako strategiczne zadanie gospodarcze.

Symbolem tego wysiłku stała się opisywana w tygodniku trzynastoosobowa brygada **Gerarda Żyzo** z Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Miejskiego. Pokazywano ich jako wzór sprawności i doskonałej organizacji pracy, rzucając w eter tysiące planowanych mieszkań. Na Sikorniku front robót był tak napięty, że do pomocy budowlanym kierowano pracowników z innych gliwickich zakładów pracy. Pod optymistycznymi fotografiami bloków rzadko wspomniano o niedoróbkach, pisano za to z dumą, że nowe osiedla mogą się podobać.

Jednocześnie w siłę rosło budownictwo jednorodzinne, choć gazeta szybko sprowadzała na ziemię marzenia o domku z ogrodem. Architekci i urzędnicy przypominali, że bez dróg, kanalizacji, gazu i prądu luksusowa willa pozostanie jedynie kreską na planie zagospodarowania przestrzennego. Gliwice rozszerzały się ku obrzeżom, ale ich rozwój był zakładnikiem podziemnej, niewidocznej infrastruktury.

Śródmieście do wymyślenia na nowo

Lata 70. to także czas wielkich ambicji urbanistycznych. Architekci z gliwickiego „Inwestprojektu” zdobyli w 1976 roku prestiżowe wyróżnienie za koncepcję nowoczesnej zabudowy śródmieścia. Przy dzisiejszej ulicy Prymasa Stefana Wyszynskiego (wówczas **ul. 1 Maja**) planowano potężny kompleks handlowo-mieszkaniowy, który miał zastąpić wysłużone, dawne zabudowania w rejonie Dolnych Wałów i ulicy Marii Strzody. Zapowiedzi brzmiały imponująco: przeszklone pawilony handlowe, szerokie pasaży dla pieszych, kawiarnie, restauracja oraz nowoczesny salon wystawienniczy. Nowa architektura miała zachwycać starannym

wystrojem i wprowadzać miasto w kolejną epokę.

Równie rewolucyjnie podchodzono do rejonu dworca PKP. Przebudowany plac przed stacją zyskał nowe ciągi piesze, parkingi, stanowiska dla taksówek i starannie zaplanowaną zielen. Dworzec stał się wizytówką miasta i bramą, przez którą codziennie przemieszczały się tysiące robotników i studentów.

Ta nowoczesność miała jednak wyraźną granicę, którą wyznaczała sprawność komunikacji miejskiej. W artykule o wymownym tytule „Odległe dzielnice bliżej centrum” dziennikarze zwracali uwagę, że administracyjne włączenie do Gliwic takich miejsc jak Ostropa, Bojków, Sośnica czy Wilcze Gardło to za mało. Bez punktualnych autobusów i gęstszej siatki połączeń, mieszkańcy tych rejonów pozostawali odcięci od wielkomiejskich udogodnień, co pokazywało, jak nie-spójnym organizmem były ówczesne Gliwice.

Bitwa o chleb i sklepowe marzenia

W 1976 roku handel był palącym tematem politycznym i społecznym. Artykuły takie jak „Aby zakupy były mniej kłopotliwe” idealnie oddawały nastroje panujące w gliwickich kolejkach. Problemy z regularnymi dostawami mięsa, wędlin czy świeżego pieczywa zmuszały władze do szukania nietypowych rozwiązań. Doszło do tego, że duża część dystrybucji deficytowych towarów masarskich odbywała się bezpośrednio przez zakłady pracy, co jeszcze mocniej wiązało życie prywatne robotnika z jego fabryką.

Latem tamtego roku ogłoszono wielką reformę handlową, a Spółdzielnia „Społem” przejęła całkowitą kontrolę nad miejskim rynkiem żywnościowym. Choć w gazetach żonglowano liczbami placówek i etatów, gliwiczanie czekali po prostu na moment, w którym po pracy zastaną pełne półki. Przemysłową miarą zaczęto mierzyć nawet zwykły bochenek. Z wielką pompą zapowiadano uruchomienie mechanicznej piekarni-giganta przy ulicy Bończyka, nazywając ją wprost „fabryką chleba”.

Na tym tle prawdziwą sensacją była zapowiedź



otwarcia „sklepu-marzenia” w dawnych wnętrzach Domu Książki przy ulicy Zwycięstwa. Miało to być salonowe, kompleksowe centrum wyposażenia wnętrz, gdzie nowi lokatorzy podjednostkowych mieszkań mogli nie tylko kupić meble, ale też zamówić transport, pomoc stolarza czy poradę projektanta. Pomysł ten idealnie trafił w potrzeby epoki wielkiej płyty, w której urządzenie mieszkania bywało trudniejsze niż samo jego zdobycie.

Mały komfort w cieniu fabrycznych kominów

Obok wielkich planów inwestycyjnych, „Nowiny Gliwickie” dostrzegały również małe sukcesy na polu poprawy miejskiej estetyki. Prawdziwym hitem okazała się metamorfoza lokalu gastronomicznego „Oaza”

przy ulicy Kościuszki (wtedy ul. PKWN). Gazeta bez owijania w bawełnę pisała o zmianach:

Dawniejsza, obskurna knajpa „Oaza”, nie ciesząca się dobrą opinią, zmieniła się nie do poznania.

Nowe, eleganckie wnętrza, salka bankietowa, modne firany i nowoczesne zaplecze kuchenne miały przyciągnąć zupełnie nową klientelę. Podobnym symbolem powiewu zachodniego komfortu były reporterskie zdjęcia ogródków kawiarnianych, opatrywane komentarzem, że pod parasolami wszystko smakuje lepiej. Te drobne akcenty, choć dziś oczywiste, w 1976 roku stanowiły dowód na to, że w przemysłowym mieście da się żyć przyjemnie.

A przemysł był tu przecież absolutnym układem nerwowym. Fabryki nie były jedynie

miejskami pracy – definiowały tożsamość Gliwic. „Bumar” z powodzeniem rywalizował na rynkach światowych, „Montochem” trafiał na listy pionierów postępu technicznego, a zakłady „Viola” otwierały kolejne lokalizacje. Górnicy z Przedsiębiorstwa Robót Górniczych nie ograniczali się do fedrowania, angażując się w budownictwo naziemne i infrastruktury miejską. Przemieszczanie się między rolą pracownika, lokatora zakładowego bloku i wczasowicza w fabrycznym ośrodku tworzyło szczytny system zależności, w którym potężne zakłady pracy organizowały człowiekowi całe życie od kołyski aż po emeryturę.

Miasto budowane wspólnymi rękami

Kiedy państwowe przedsiębiorstwa nie nadążały z realizacją planów, wkraczali sami mieszkańcy. Wielkie fotorelacje z tzw. czynów społecznych pokazują Gliwice sprzątane, wyrównywane i zazieleniane rękami wolontariuszy. Na zdjęciach z 1976 roku widać urzędników, robotników i młodzież pracujących ramieniem w ramieniu z łopatami w Parku Chrobrego, na Tryniku, w Łabędach czy Sośnicy.

Dla miejskich komitetów partyjnych te masowe akcje były idealnym materiałem propagandowym, dowodzącym jedności narodu. Dla samych mieszkańców, odsuwających na bok polityczne deklaracje, oznaczały one często jedyną szansę na to, by pod ich oknami zamiast błota i budowlanego gruzu pojawił się wreszcie estetyczny skwer, równe krawężniki czy osiedlowe boisko dla dzieci.

Miedzy Grechutą a pierwszą dyskoteką

Młode, studenckie Gliwice żyły w 1976 roku przede wszystkim wielkim festiwalem „Wiosna 76”. Miasto Politechniki Śląskiej stało się na moment kulturalną stolicą regionu, przyciągając artystów z absolutnego topu ogólnopolskiej estrady. W zapowiedziach prasowych obok siebie pojawiały się tak legendarne nazwiska jak Ewa Demarczyk, Piotr Janczerski, Marek Grechuta czy Maryla Rodowicz.

Obecność tej ostatniej artystki tworzy zresztą fascynujący pomost historyczny – dokładnie pół wieku później, latem 2026 roku, Maryla Rodowicz wciąż pozostaje aktywna na polskiej scenie, gromadząc tłumy na koncertach w całym kraju. Ten drobny szczegół z dawnego wy-

cinka prasowego uświadamia, jak niesamowitą ciągłość potrafi mieć polska kultura popularna.

Równolegle na łamach gazet toczyła się burzliwa dyskusja nad nowym zjawiskiem obyczajowym. Pytanie „Czy w Gliwicach będzie dyskoteka?” rozpałało emocje młodego pokolenia, zazdrośnie spoglądającego na działające już lokale w sąsiednim Zabrzu i Bytomiu. Rozważano adaptację piwnic pod ratuszem lub Domem Plastików. Nowa forma rozrywki musiała jednak przejść całą urzędową ścieżkę – dyskoteka w realiach PRL-u nie mogła być prywatnym biznesem, lecz przestrzenią starannie zaplanowaną i nadzorowaną przez odpowiednie instytucje kulturalne.

Cienie codzienności i ucieczka nad „Gliwickie Morze”

Oficjalny, optymistyczny obraz Gliwic regularnie korygowali sami czytelnicy. Rubryka „Sprawy miasta — sprawami Czytelników” była miejscem, gdzie zgłaszano awarie, narzekano na opieszałość rzemieślników i piętnowano bałagan na nowo oddanych osiedlach. Jeszcze mroczniejsze oblicze miasta wyłaniało się z rubryki sądowej „Zderzenia z paragrafem”. Głośne artykuły, takie jak reportaż o wymownym tytule „Zabić odmieńca”, boleśnie przypominały, że pod płaszczykiem wielkich sukcesów gospodarczych kryły się także brutalne realia: przemoc, sąsiedzkie konflikty i głębokie wykluczenie społeczne.

Gdy codzienne napięcia stawały się zbyt uciążliwe, gliwiczanie szukali ucieczki. Sezon letni 1976 roku upłynął pod znakiem masowych wyjazdów nad „Morze Gliwickie”, jak dumnie nazywano nowo powstający rejon rekreacyjny w Pławniowicach. To tam gliwickie zakłady pracy zaczęły stawiać swoje pierwsze domki kempingowe i bazy sportów wodnych.

Rocznik „Nowin Gliwickich” z 1976 roku nie pozostawia złudzeń – Gliwice nie były wówczas miastem z gotowej, kolorowej pocztówki. Wszystko wokół było w procesie tworzenia, w ciągłej budowie i wiecznym niedoczasy. Był to jednak fascynujący portret miasta w robocie – momentami topornego, często irytującego swoimi brakami, ale opisanego przez dziennikarzy z niesamowitą, reporterską dokładnością: od wielkich urbanistycznych wizji, aż po zapach świeżego chleba.